

Karol Trey

1918.3606

PAMIĄTKI

Z WIEZIENIA.

1848.

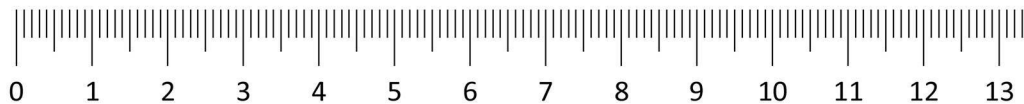
—•••••—

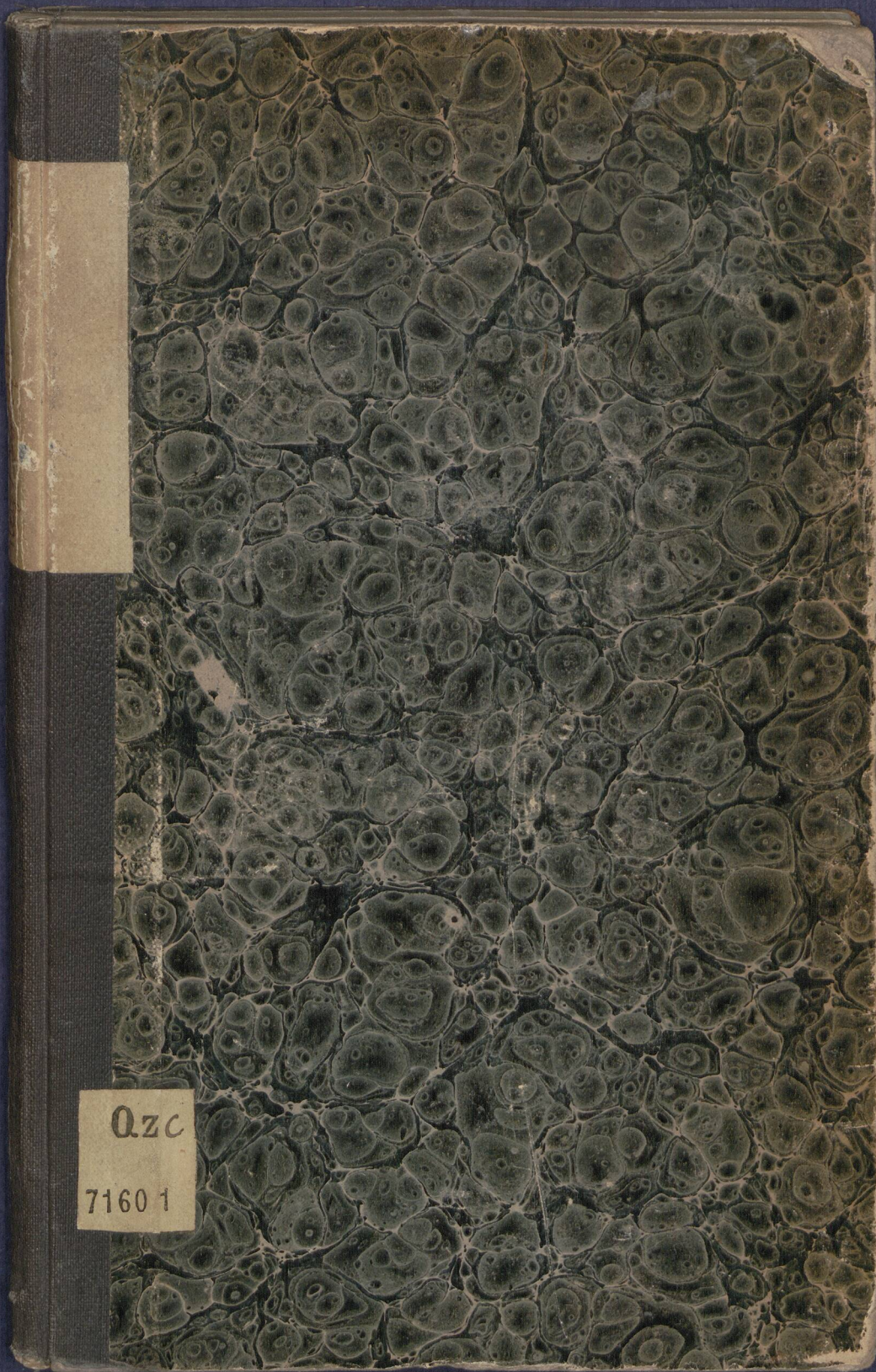


POZNAŃ.

Nakładem i drukiem W. Stefańskiego.

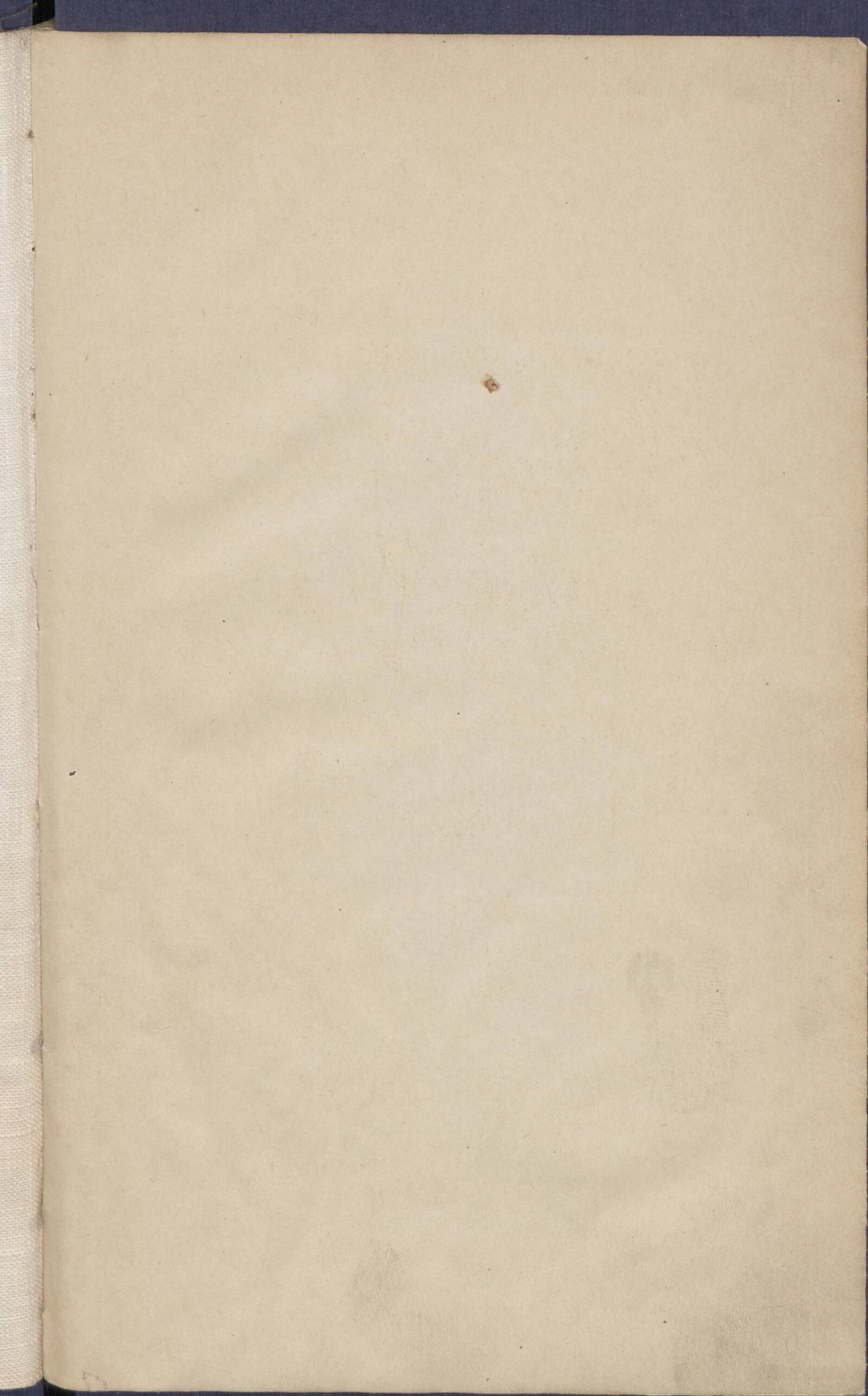
1848.

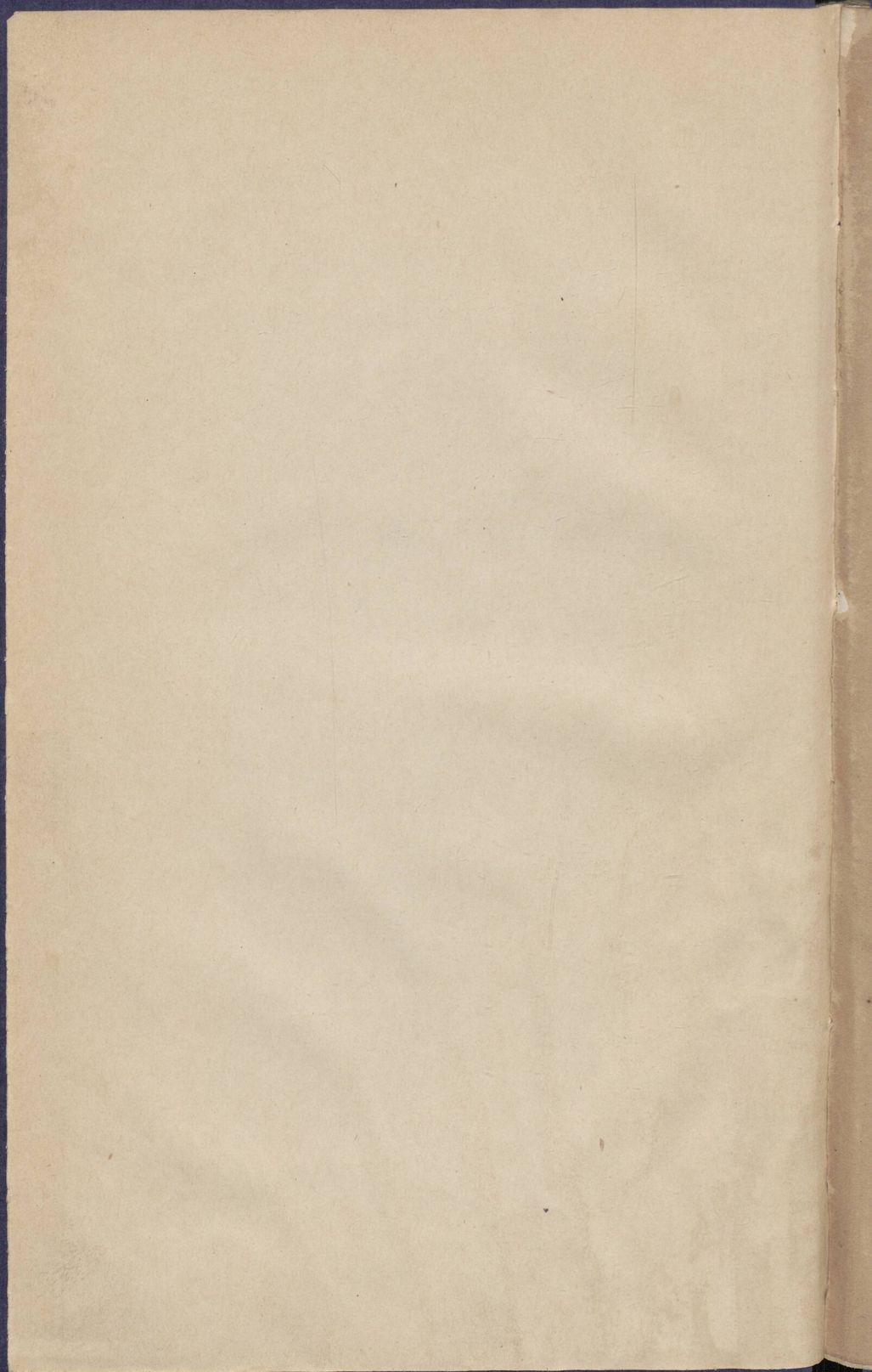




Qzc
7160 1







X

PAMIĄTKI Z WIĘZIENIA.

Wł. May

PAWIAŁA X WIEŚNIA

Karol Trey

1918. 3606

PAMIĄTKI

Z WIEZIENIA.

1848.

—•••—



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem W. Stefańskiego.

1848.

76

1848. 3008

P A M I A T N I K

W WILNIU

1848

1848



3008. 1848

Nakładem W. Stojanickiego



P O L K O M.

(Sonet.)

Kiedy Ojczyzna znowu dziś odbiera ciosy,
Kiedy na nowe męki naród nasz wydany,
Krwawe ponosi krzywdy, obelgi i rany,
A z pośród krwi i ognia słyhać dziatek głosy:
Was to narodu kwiecie, piękny, nieskalany,
Was to o Polki zacne zsyłają niebiosy,
By miłosierdzia ręką na twarde kajdany
Spuścić pocieszającą balsam z nieba rosy.

Wyście litośnie rannym ukracały męki,
Więźniom nie ustawała pomoc z waszej ręki;
Przy was ucichły jęki, troski ustawały;
Wam opiekunkom zacnym cześć i wieniec chwały!

Nie pogardzajcie szczerym głosem dziękczynienia,
Co was doleci może z smutnego więzienia.

SPIS RZECZY.

	Stron.
Klasztor	4.
Przywitanie	4.
Nowicyusz	7.
Chór Lajków pierwszy	10.
Chór Lajków drugi	11.
Ojcowie	13.
Przewielebny	16.
Grolmańska kazamata	19.
Zwierz modny	22.
Herb modny	24.
Chorąży do narzeczonej	27.
Wolność mowy	31.
Kozieł w kozie	33.
Mosiek	37.
Przechadzka	40.
Imieniny w kozie	42.
Wysłuchy	49.
Moc wiary	55.
Młodzianki polskie	60.
Pieśń braci	63.

SPIS RECEPTY

63	Przedmowa
60	Alkoholizm i polskie
59	Alkoholizm
58	Alkoholizm
57	Alkoholizm
56	Alkoholizm
55	Alkoholizm
54	Alkoholizm
53	Alkoholizm
52	Alkoholizm
51	Alkoholizm
50	Alkoholizm
49	Alkoholizm
48	Alkoholizm
47	Alkoholizm
46	Alkoholizm
45	Alkoholizm
44	Alkoholizm
43	Alkoholizm
42	Alkoholizm
41	Alkoholizm
40	Alkoholizm
39	Alkoholizm
38	Alkoholizm
37	Alkoholizm
36	Alkoholizm
35	Alkoholizm
34	Alkoholizm
33	Alkoholizm
32	Alkoholizm
31	Alkoholizm
30	Alkoholizm
29	Alkoholizm
28	Alkoholizm
27	Alkoholizm
26	Alkoholizm
25	Alkoholizm
24	Alkoholizm
23	Alkoholizm
22	Alkoholizm
21	Alkoholizm
20	Alkoholizm
19	Alkoholizm
18	Alkoholizm
17	Alkoholizm
16	Alkoholizm
15	Alkoholizm
14	Alkoholizm
13	Alkoholizm
12	Alkoholizm
11	Alkoholizm
10	Alkoholizm
9	Alkoholizm
8	Alkoholizm
7	Alkoholizm
6	Alkoholizm
5	Alkoholizm
4	Alkoholizm
3	Alkoholizm
2	Alkoholizm
1	Alkoholizm

I.

KLASZTOR.

Nowe wieki rodzą nową wiarę:
Gdy zakony u nas giną stare:
Już oświata wpływy swe wywiera,
Nowy klasztor w Poznaniu otwiera.

Wspólne pomieszkanie, wspólne leże
Wspólną strawę każdy tu spostrzeże,
Miłość bratnią przy świętej pokorze,
Zgoła wszystko jak w dawnym klasztorze.

I na posłuszeństwie nam nie zbywa,
Obyczajów tradycja żywa,
I godziny u nas przepisane
Dzień i noc bywają odprawiane.

Przykład komunizmu prawdziwego
Jak w kościele za wieku pierwszego
Gdzie nie zmusza nikt i nie namawia,
Klasztor zachowuje i wystawia.

Kto, czy z miasta czyli téż z powiatu
Tu wstępuje do nowicyatu:
Pierwsza dlań ewangelicka rada,
Że swój cały mająteczek składa.

A że czystość cnota nad cnotami,
Co i świeccy nam przyznają sami:
Więc i tego, jak kawałka chleba
Drugiego nam wszystkim ślubu trzeba.

Posłuszeństwo za niém idzie trzecie,
Jak w klasztorze, tak we wszystkim świecie;
Który rozpadłby się na kawałki,
Odyby nie pałasze, kolby, pałki.

Skończywszy ze światem swe rachuby,
I przyjąwszy trzy najpierwsze śluby,
Lajek u nas, a nie dziwuj mu się
Nieraz różnej podlega pokusie.

Nieraz się klauzura ścisła dłuży;
Mury grube; powietrze nie służy;
Słomy mało, ściany gołe brudne,
A bez słońca życie jakże nudne!

Oby wzlecieć temi strzelnicami,
Bujać w polu i nad strumieniami!
Gdzie Bóg życiem, kwiatem ziemię stroi, —
Cóż — gdy zbrojna w bramie warta stoi.

Raz w dzień z kotła téż się przykrzy jadać,
Chciałoby się wieszerzyć i śniadać,
Wódki, piwa — wodać nie do smaku!
Za co kupisz lajku nieboraku?

Że komyśniak jadasz, ztąd korzyści;
On ci daje moc i zęby czyści;
A od grochu jagieł i od krupy
Ciało twe trzymać się będzie kupy.

Dawniej w każdym bywało zakonie
Że nowicyuszom strzygli skronie;
Zakon nasz innego tu jest zdania,
Strzyże — kiedy z klasztoru wygania,

Dawniej klasztor miał kanonaty
U nas inne reguły powstały;
Śpiewa każdy z własnego natchnienia
Przez dzień cały rozmaite pienia.

Lecz na ranne, wieczorne godziny
Wszystkie zbierają się zakonu syny;
I przy kurytarza długim murze
Głosami setnemi nucą w chórze.

Posłuszeństwa wnet cię tu nauczają,
Kiedyś hardy: do ciemnicy wrzucają;
Lub wezwawszy na krótkie wysłuchy,
Kijmi zmuszą do żalu i skruchy.

Dla pokory różne są ćwiczenia:
Kłatwy, urągania, złorzeczenia,
Pięście, plucie, kolby i kulaki,
I żołdactwa żarty dziwnej smaki.

Jeżli lajek wszystko to i więcój
Zaosi dobrze przez parę miesięcy,
Wtedy wypuszczenia godzien będzie;
Imie brata kozówca posiedzie.

II.

PRZYWITANIE.

B okien więzienia nadół spoglądamy:
Tentent po moście — warta pod broń woła;
Już się podwoje otwierają bramy,
Na którą oczy zwrócone do koła.

Szczęk broni słyhać — wjeżdżają huzary
Wśród koni miga czapka i sukmana,
Więźniowie polscy — nowe to ofiary;
Jedna i druga powrozem związana.

Smiało i zwawo jeńców para kroczy;
Choć długiej drogi pyłem obielona;
Dumne ich czoła — dumnie błyszczą oczy;
Postawa polska i nieustraszona.

Ledwo komenda na dziedzińcu stawa,
I już żołdactwa zebrała się kupa;
Zewsząd się wznosi dzika tłuszczy wrzawa,
Jak wilków głosy na około trupa.

Dowódzca straży odchodzi i znika;
Z nowego broni tryumfu zdać sprawę;
Nim od starego wróci pólkownika:
Prusacy z więźniów mieć będą zabawę.

Już ledwo widać jeńców między zgrają,
Pięście Szlżzaków nad nimi wzniesione;
Z klątwami razem policzki spadają
Na twarze ofiar splute, okrwawione.

Pomorców wściekłych rozjuszona tłuszcza
Dłużej się pastwi nad rozbrojonymi;
Zdobyczy swojej bez kary nie puszcza,
Tłukąc szpadami, kolbami ciężkimi.

Zemsta nie syta, chociaż łzy wyciska
Ludzkiemu oku na to patrzącemu;
Miota wojskowy swe urągowiska,
Jako przystało bratu zdradliwemu.

Jeńcy tymczasem nadstawiają czoła,
Które czy wstydem czy też dumą płonie;
Póki natura znieść obelgi zdoła;
Poki w cierpieniach nie pobledną skronie.

Żaden z ust jeńców głos się nie wymyka,
Nie błaga Polak o politowanie;
Niech go z rąk wroga nawet śmierć spotyka,
On męczennikiem ojczyzny się stanie.

Już tłum zajadły krwi Polaków żąda;
A mężnie stoi niezwałczona para;
Oko ich śmiało na katów spogląda,
Bo w sercu polskiem żyje polska wiara.

Tedy z rozkazem wraca dowodzący,
Do rowu zbitych jeńców odprowadza;
Za nimi biegnie tłum zemstą dyszący,
Aż tam, gdzie brama pochód im przegradza.

Mostem zwodzonym wstępują w parowę,
Którą ścieśniają wielkie koszar sciany;
Już tam pod ziemią więzienie gotowe,
Gdzie każdy Polak przybywa schwytyany.

Pytaj się zgrai, czemu prześladuje
Nieznanych ludzi, obcych mową wiara;
Czemu nieludzką ku nim zawiść czuje,
Za jakie zbrodnie wciąż ich ściga kara?

Wy ohydneho kłamstwa biedne sługi
Co się Chrystusa mianem zaszczyćcie,
Czemu niewinnej krwi lejecie strugi?
Czemu bałwanom wojny się klaniacie?

Nie wiedzą — lecz im ciągle powtarzano
Że Polskę zniemczyć lub wypłenić trzeba
Naszą to Polskę tylekroć zdradzaną,
Która przybyłcom nie szczędziła chleba!

III.

NOWICYUSZ.

Cóż to na nas patrzysz oném
Okiem dziwném wytrzęszczoném
Moj ty nowy bracie?

Niechaj żyją nowe hufcy!
Wszyscy uczciwi kozówcy
W naszej kazamacie!

Same u nas rabuśniki
Polskie łotry rozbójniki
I popy przekłete.

Kosyniery i ułany
Strzelcy zbiegi i gałgany
Landwery zacięte.

Ekonomów też nie mało
I szlachty do nas przystało
I nauczycieli.

Rzemieślników, chłopów chmara,
Boć to wszystko jedna wiara;
Wszyscy Niemców rznełi.

Szpiegów i żydów wieszali,
Kosy kuli, kule lali
I z wojskiem się bili.



Wszyscyśmy dzieci, kobiety
Na strzał brali i bagnety
I wioski palili.

Tys nie lepszy bracie młody
Żyd na ciebie ma dowody
Lub niemiaszek jaki.

Jedno słówko lub skinienie?
Jużci gotowe więzienie;
Kolby i kulaki.

Wszak i ciebie tam ze świata
Tu przywlekli jak psu brata
A czy wiesz dla czego?

Boś ty Polski rabuś przecie
Nie wart życia na tym świecie,
Witajże kolego!

Tylko się rozpatrzysz z nami
Między wałem i murami
Tęskno ci nie będzie.

Polak wnet się tu rozgości;
W kozie czy też na wolności
Jest Polakiem wszędzie.

A jak poznasz to mieszkanie:
Wnet się miłym ono stanie
Tobie nieboraku;



Jeno tobie zaśpiewamy
Jakie tu wygody mamy:
Wnet nabierzesz smaku.

Więcój nas, niż we wsi owiec;
Każdy uczciwy kozowiec,
Więc się nie smuć bracie.

Smutku tam było do kęsa,
Tu wesołość czeka brata
W tym nowicyacie.

Wiadomo, jak rozlicznemi przezwiskami wojsko, Niemcy i Żydy w tych czasach nietylko uwięzionych, schwytanych, oskarzonych, ale każdego nieomal Polaka obdarzały. Więźniowie, przyswoiwszy sobie główniejsze tytuły, każdego przybywającego do kazemat nowicyusza zartem temiz tytułami witali. Dosyć pociesznie nie jeden chłopiec i rzemieślnik, nie rozumiejący wyrazów, przekręcał je. Zdarzało się, iż przybysze, nie znając zwyczaju przywitania, albo się zatrwożyli albo gniewali na witających. Tak obywatel J. M. cały dzień się dąsał, na samym końcu podziemnej galeryi siedząc — póki mu rzeczy nie objaśniono. Rozumie się, iż wierszyki polskie tytułów nie mogą przedstawiać w oryginalnym brzmieniu t.j. po niemiecku i żydowsku, lecz spolszczone i znacznie złagodzone, gdzie zbyt sprośne prostactwo mowy braci naszych nie dozwalało słownego tłumaczenia. Nasza mowa nadto piękna jest i przyzwoita, aby ją kalać przekładem obcych brudów.

V.

CHÓR LAJKÓW PIERWSZY.

Hej od zmroku do poranku
Huczno w cytadeli;
Zwożą, pędzą bez ustanku
Ćmy obywateli.

Jeńca i zdradą wziętego,
I panów i kmieci;
I z zacisza domowego
Od żony od dzieci.

A pod wałem pod zielonym
Gdzie długie sklepienia,
Tam się głosem połączonym
Smutne wznoszą pienia.

Święty Boże! w boju krwawym
Płyną krwi potoki;
Wejrzyj okiem swém łaskawém
Na poległych zwłoki.

Ofiar krew do Ciebie wola,
Krwę się pomścij Paniu!
Tyle wrogów jest do koła
Że nam sił nie stanie.

Wejrzyj na te miasta, wioski,
Co dziś w ogniu płoną;
Okaz swój majestat Boski,
Zbaw nas swą obroną.

I za dziećmi i zonami
Prosimy Cię Panie;
Za wszystkimi Polakami
Przyjm nasze błaganie.

Do największych utrapień umysłowych liczyć trzeba ową niepewność względem opuszczonych i w domu pozostałych rodzin, wystawionych na srogość żołdaactwa przebiegającego powiaty. Wieści o spalaniu, wiosek pe-mordowaniu bezbronnych, łupieztwie gospodarstw, powiększały udręczenie więźniów.

VI.

CHÓR LAJKÓW DRUGI.

W kazamacie miły bracie
Jest wiarusów wiele;
Wszyscy jednéj matki syny,
Wszyscy przyjaciele.

Z Buku, z Książa nieszczęsnego
Gdyby potępieńcy
Na barłogu i na bruku
Wszyscy leżą jeńcy.

I drużyna z Rogalińa
Braciom towarzysz; ;
Których modły i westchnienia
Tylko Pan Bóg słyszy.

Raj prawdziwy tutaj mamy,
Lepszego nie trzeba;
Czegoż więc tu żądamy
Oprócz wody, chleba?

Ciemne ganki, zimne mury,
To nasze komnaty:
A okienkami z kryształu
Strzelnice bez kraty.

A sklepienie pobielane
To nasze niebiosy,
Z których ani zorze ranne,
Ani płynie rosa.

Rosą naszą to łyż krwawo
Nad ojczyństw krajem;
Zorzą ranną to nadzieja,
Z którą co dzień wstajem.

Słońce, co u nas zaświta
Czasami ukradkiem,
Błede więźniów twarze wita;
Jest ich doli śmiadkiem.

Każdy promień tego słońca

Powstanie na wroga

Jako świadek i zaniesie

Skargę przed tron Boga.

Więzienie nasze był to ganek czyli galerya podziemna, sklepiona, na półtorasta kroków długa, wężkami strzelnicami opatrzona, szerokości takiej, że działa przeprowadzić można. Cały ganek ukośnie spadający ku bramie od strony wałów; wybrukowany, zimny, przewiewny, niezdrowy dla grubości murów i braku światła. Słoma na posłanie dawana wkrótce pod stopami kilkuset więźniów starta i w barłóg zamieniona.

VII.

O J C O W I E.

Względów doznawają zakonu ojcowie;
Oni wywyższeni już nie siedzą w rowie,
Lecz na wysokości, znacznie bliżej nieba,
Trawiąc w spokojności swój kawałek chleba.

Brat więc zasłużony, na ojca obrany,
Bywa w processyi zawsze sprowadzany.
Wszędzie uroczystość, gdzie się człowiek ruszy,
Dla pożytku wiernych i zbawienia duszy.

Z karabinem warta zawsze jest na czele,
Assystuje ojcu szczerych braci wiele;
Wychodzą pokornie, z błota, kurzu, pyłu,
A niezbędna warta orszak kończy z styłu.

Pożegnawszy wszystkich ojciec rozczulony
Szele, znikając w bramie, ostatnie uklony;
Przez dziedziniec kroczy i na rampę*) wchodzi,
Gdzie wstęp jego zaraz kuchni zapach słodzi.

Bo dwoma oknami tam na lewej stronie
Ciągłe buchające wypływają wonie;
Warzą tam i smażą dla całej starszyny
I gorzałkę leją cynym synom ojczyzny.

Jedzą ser i kiszki, piją, gwarzą jedni,
Drudzy krzyczą, grają — i dym niepośledni
Z krótkich fajek swoich puszczaają do góry,
Sprosną mową głoszą swoje awantury.

Jestto miejsce sejmu, swobód, gier i flachów,
Kłótni i rozprawy i licznych zapachów;
Wolnica lancknechta, faraona, gansa,
Słowem, wszystkim znana gościna knaphansa.

Bo tak ją przezwali, a nie bez przyczyny
Krajowi obrońce, dzielne Marsa syny.
Czemu? łatwo zgadnie kto ma rozum zdrowy,
I kto dosyć świadom jest niemieckiej mowy.

Ojca przybyłego kuchni widok cieszy,
Z większym więc zapalem pod swój numer spieszy.
Gdzie sbie w obszernej i porządnej celi
Siedząc — smutek, radość z towarzyszymi dzieli.

*) Wjazd pod górę poręczą otoczony.

Już tam na żelazném łożu ma posłanie,
Już tam za pieniądze potrzeb swych dostanie;
I codziennie, żeby nogi nie skostniały,
Na całą godzinę idzie między wały.

Czy masz papcie, treпки, trzewiki, czy bóty,
Sto pięćdziesiąt kroków biegnij do reduty; *)
Zamtąd znów do mostu wróc dowolnym krokiem,
To twoja przechadzka pod strażników okiem.

Warty sobie bowiem dumnie i wspaniale
Z bronią wciąż nabitą chadzają po wale;
A tyś ubozuchny, wałami zamknięty,
Chodzisz u nóg warty jako cień zaklęty.

Z wałów widać miasto i dalekie strony,
I krąg nieba cały, świat piękny, zielony —
A ty spuszczasz oczy i posępne czoło,
Bo ci zasłaniają Boży świat w około.

Widzisz lochy więźniów, zapory żelazne,
Wojskowych strażników twarze nieprzyjazne;
Droga, którą depcesz, gołe mury, wały,
To wszystkie widoki, które ci zostały.

Sprawiedliwość święta na świecie wymaga
Żeby szczęścia, nędzy, była równowaga.
Więc jeżeli ci większe tu służą wygody,
Za to mniej od lajka doznajesz swobody.

*) T. j. murowana barykada między wałami.

Bo pod kluczem zawsze zostaje twa cela,
Nie wolno odwiedzić swego przyjaciela;
A jeżeli wolności zajrzysz twemu bratu,
Pocoś ojciez wstąpił do nowicyatu?

Z podziemnego kurytarza w rowie wałowym niejedni dostawali się do koszar wojskowych, które otaczają wielki dziedziniec cytadeli. Szczególnie takich przeniesiono, którzy z własnych funduszków utrzymywać się mogli. Częścią wzgląd na zdrowie tylu więźniów w wązkich galeryach natłoczonych, częścią wzgląd na stan obywateli, powodem był przeniesienia. Wszelako niejeden wolał pozostać w rowie dla większej swobody; bo gdy zamknięci w kurytarzach Polacy zaczęli chorować, z razu godzinę, potem cały dzień pozwolono im spędzić na wolniejszym powietrzu, t. j. w samym rowie, otoczonym wysokimi koszarami i murem wału. Przyjemny i ten pobyt być nie mógł; skwar słońca, nieustanny kurz i przykre wyziewy koszarowych latrynów powietrze napełniały; ciżba zaś przechadzkę utrudzała. Po deszczu kurz w błoto się zamieniał.

W koszarach, pod numerami, jak mówiono, mniej było ruchu, swobody, a spaceru wolnego godzina.

VIII.

PRZEWIELEBNY.

Pyś świętemi uszy niegdyś wyrzekł Panie:
„Kamień odrzucony węgielnym się stanie.”
Otóż to dzisiaj nam sprawdziła pora
Na przewielebnego osobie przeora.

Młodziuchny jak lajek ten miły księżyna 1)
(Boć dwudziesty szósty rok ledwie zaczyna),
Gdy go przywieziono za świeżego prawa:
„Zgładź go!” niezbożników dzika była wrzawa.

Ten go pięścią sięga, inny kolbą bije;
Już powróż gotują na niewinną szyję.
Zeplwany, wyśmiany, zбитy i zraniony,
Ten się kamień zdawał już być odrzucony. 2)

I zawlekli jako łotra bezbożnicy
Do nowicyatu, do strasznej ciemnicy.
Aleć pokornego Pan z toni wybawił,
Na wysokim w kozie świeczniku postawił.

Jakaż to w klasztorze dziwna zaszła zmiana?
Z popa przekłętego mamy kapelana! 3)
On spowiedzi słucha, los kozówcom słodzi,
Kurytarze, cele, i szpital obchodzi.

Dziś na wysokości, a jutro w otchłani
Mszą odprawia świętą — służą mu wybrani;
Huczne pienia nucą mnodzy kantorowie,
Bądź w górnej kaplicy, bądź w głębokim rowie. 4)

On naszym szafarzem, szalnym, furyerem,
Wszelkie rozdawnictwo jest pod jego sterem.
On rozdaje treпки, habity i chleby,
Mydło i tabakę i inne potrzeby. 5)



Lajek, co się przed nim biedy swój użala,
Już się bez pociechy nigdy nie oddala.
I widząc czynnego z rana do wieczora,
Wszyscy mu przyznali dostojność przeora.

A co większa jeszcze w tym to naszym stanie,
Nawet warty są na jego zawołanie.
Otwierają bramy, otwierają kozy,
I z miasta wpuszczają z chlebem, z kawą wozy.

Widzi prowincyał księżyny zasługi,
Ze go darmo nie wziął z podziemnej framugi,
Łaską go zaszczyca, w niczem go nie nęka;
Wie, że pop przekłety druga jego ręka.

I tak Opatrzności łaska to sprawiła,
Że odrzuconego koza wywyższyła.
Szczerze się dla braci poświęcasz w klasztorze,
Bóg ci to odpłaci mój młody przeorze.

- 1) Ksiądz Koszutski w Książu w niewolę wzięty i wraz z towarzyszami niedoli w cytadeli osadzony.
- 2) Słaby obraz poniewierania, jakiego on szczególnie doznał za przybyciem do fortecy. Tak dalece paświli się nad nim wojskowi, że komendant placu pułkownik Helldorf patrząc na to, oknem wyskoczył i tłumy rozjuszonych żołnierzy rozpędził.
- 3) Zwyczajny tytuł księży w owe dni był: „vorfluchter Pfaff.”
- 4) Dozwolono później księdzu mieć msza ś. z kolei to w rowie pod czystym niebem, to w koszarach,



w stancyi pod Nr. 75. Apparaty z miasta sprawadzono. Stół za oltarz służył; za kobierzec prześcieradło lub kołdra jednego z więźniów. Śpiew był dozwolony; przynajmniej nie zakazywali pieśni. Ku ostatkowi nawet kilka razy na harmonice pożyczonęj, wtórowano śpiewowi. Kazania bywały tylko w niedziele i święta na dole w rowie, gdzie się wszyscy więźniowie na nabożeństwo schadzali; każdy oddział pod osobną strażą.

- 5) Ksiądz nasz niezmordowany w usłudzeniu ogółowi, a znając najdokładniej stosunki braci więźniów, więzienie każdego i potrzeby, które sobie zwykł był zakonotować, pełnił z ochotą obowiązki urzędów tu wymienionych. Przybycie jego do rowu było chwilą radosną i pożądaną dla wszystkich, którzy się spodziewali jakiegokolwiek ulgi lub zapomózki. Przysyłane z miasta żywności, ubiory, bielizna, pieniądze, przez jego szły ręce; on najprędzej każdego znalazł, niesprawiedliwiej dzielił i szafował; drobniejsze potrzeby, nie raz z własnego grosza załatwiał. Kto kiedykolwiek był w więzieniu, potrafi ocenić takowe przysługi. Było wielu, co nie miało funduszu na opieranie (bo to nie było darmo); nie jeden, szczególnie w podeszłym wieku, nie miał za co kupować tabaki i t. p.
- 6) Biedni więźniowie niekiedy w święta raczyć się mogli kawą i piwem, które opiekunki Polki przysyłały na fortecę. Nie lada to była robota dla księdza ponalewać i porozdawać przeszło 300 porcy.

IX.

GROLMAŃSKA KAZAMATA.

Czterdzieści stopni pionowego spadu

Pod ziemią leży sklepik czworogranny;

Siedlisko chorób, zgnilizny i gadu,

Kędy panuje pomrok nieustanny.

W tój to pod światłem dzienném głębokości
Rachuba ludzka miejsce upatrzyła,
Gdzieby karano wszelkie zbrodnie, złości,
Których się Polska w synach dopuściła.

W sercu fortocy, którą zwa Winiary,
Osadził sławny architekt ciemnice,
Gdzie Polak grzeszny Adamowy, stary,
Przybrać miał światło cudzoziemca lice.

Głucho tam w dole jak w przepaści morza,
Żadne tam głosy nie dochodzą z świata;
Ni promyk gwiazdy, ni tam bliśnie zorza,
Ledwo dosłyszysz, gdy ryknie armata.

Mała garść słomy wilgną kryje ziemię,
Łoże dla ciebie — co rychło pognije.
Pod niem szczypawek długich czarne plemię
Sciga cię nocą i w pruchnicy ryje.

Powietrze moru ciągle cię otacza,
Bo w kącie szczątki ciała zwierzęcego;
Błogo ci, jeżeli serce nierozpacza
I ciało zdoła znosić tyle złego.

Nie na tém jednak kończą się męczarnie:
Są większe, niżli owad i ciemności.
Pomyślisz: lepiej było zginać marnie,
Niż długiej katów oddawać się złości.

Boć i w téj głębi nie wolnys od straży,
Która ze strzelbą u bramy pilnuje;
Każdej cię chwili srodze lży, zniwazy,
Nad ruchem twoim jako jastrząb' czuje.
Chceszli wywodzić w dumce co cię boli,
Zaraz usłyszysz fukliwą nagane;
Wołasz do Boga pieśnią w twój niedoli,
Przestań co rychlój; i to zakazane.

Wiarę niezłomną i mocną otuchę
Wzbudź w sercu swojém więźniu Słowianinie!
Choć na twe modły te mury są głuche,
Jednak z twych westchnień żadne nie zaginie.

Głosu ludzkiego nasłuchać się tobie
Nie trudno, gdy cię strażę wyprowadzą
W zielony rów po dwakroć w każdej dobie,
I moment krótki, dnia skosztować dadzą.

Wtedy, choć kłatwy miotają i lżenia,
Niech cię nie trwoży ani zbyt poruszy;
Czynią to wszystko dla upokorzenia
Tak uporczywój, hardój polskiej duszy.

Kiedys odsiedział i w końcu pytają
Czyżes nie wyzuł polskiego Adama.
I nawrocenia twego wyglądają:
Wiem — dusza w tobie została ta sama.

Siedział pomiędzy innymi w tój kazamacie i obywatel E. Szczaniecki, który téż inne szczegóły o tém więzieniu opowiadał. Tak n. p. nie raz schodzili się żołnierze, nawet oficerowie, ciekawi widzieć tych, jak mówili, rozbójników z Buku. Tedy kazano więźniom wstawać i prezentować się widzom, którzy bezbronnych szkaradnym sposobem lżyli. Raz wyprowadzono ich pod most u bramy, na którym pełno było wojskowych. Tam czas niejaki stać musieli i nasłuchać się szyderstwa i obelg najniegodziwszych, póki się prześladowcom, podobano.

X.

ZWIERZ MODNY.

Pest zwierz, co nie jedząc żyje

Na tym Bożym świecie;

Człek, choć jego mleko pije,

Nie ulyje przecie.

Z dawna to Bydłatko znane

U narodów było;

Zawsze miasta murowane

Najbardziej lubiło.

Żydy i różne pogany

Miały go u siebie;

Nawet między chrześcijany

Służy ku potrzebie.

Nie jedzą go, nie sprzedają,
Ni go wprzegą w pługi;
Tylko niém wynagradzają
Rozliczne zasługi.

Jednak człek się zwierza boi,
Nie lubi go w duszy;
Czy ztąd, że jak wryty stoi,
Z miejsca się nie ruszy?

On téż dzikiemi rykami
Nie przeraża ludzi;
Trzyma język za zębami
Głosem cię nie znudzi.

Nieraz ludzie znakomici
Do niego zjeżdżają;
Z saméj wizyty nie syci,
Razem z nim mieszkają.

Nigdzie zwierz ten nie ucieka
Nawet nogi niemá;
Jednak go ludzka opieka
Pod swą strażą trzymaa.

I murami i kratami
Otacza bydłátko;
Choć to, mówiąc między nami,
Czyste niewiniątko.

Bo różkami ani bodzie,
Ani rwie powroza;
Słowem: zwierz, co dziś jest w modzie
Zgadniecie, że — Koza.

XI.

HERB MODNY.

W czasach dawnych herby dano
Wojakom walecznym;
Do klejnotu przypuszczano
Zwyczajem odwiecznym.

Choć obecnie znowu ożył
Ten to zwyczaj drogi:
Żaden tak się nie rozmnożył
Herb, jak koźle rogi.

Bo tysiące pasowano
Razem w jednym roku,
Chociaż im nie przypinano
Pałaszów do boku.

Herb nasz nieco okrzęsany
W myśl nowój kultury,
Wkóło ma dowolne zmiany
Co do armatury.

Tarcz czerwona w polu nosi
Znak, złożony sztucznie;
Który, jak to herbarz głosi
Trzy wyrażał włócznie.

Dwie włócznie dziś zamienili
W instrument stalowy,
Którym publicznie golili
Wyzwoleńcom głowy.

Trzecią włócznie prostopadłą
Pędzel zastępuje,
Który twarz kozówca zbladłą
Czarniutko maluje.

Ku dołowi łukowatą
Tarcz pole oddziela;
Gdzie widzimy twarz za kratą
Więżnia przyjaciela.

A u góry koźle rogi
Nietknięte zostały;
Bo ten klejnot dla nas drogi
Słynie na kraj cały.

Za to w koło zbroja cała
Jest dzisiejszjej daty:
Zamiast miecza, dzidy, działa,
Widzisz z dołu baty.

Niby order wisi kłódka, nowicze sowa
Łańcuszki zostały;
A na bokach kozia bródka *)
Którą rodzą wały.

Obok kozła są nabierki
Na drogach blaszane,
Z których codziennie groch i perki
Jagły nieprzesiane.

Nam kozowcom cni kucharze
W duże michy lali,
Skoro na dwóch wozach w parze
Do rowu zjechali.

Daliej z łózek naszych kłosa
I blaszane łyżki;
W koło czupryny włosy
Od Majowej strzyżki.

Powróż nareszcie wężykiem
Między tém się wije,
Wszystko spaja składnym szykiem,
Łyżki, słomki, kije.

*) Roślina o dużym żółtym kwiecie, który po okwicięciu długi kosmyk na podobieństwo koziej brody u góry wydaje. Na wałach fortecy nie rzadko rośnie.
(*Tragopogon arvensis*.)

Wziąwszy rycerskie ostrogi,
Naszym herb ten głosim;
To jest: „*nowe koźle rogi*”
Rok czterdzieści ośm.

Zresztą kozówców rodzina,
Szlachta to nie łada;
Gdy się zjedzie: u niej ślina,
Ze dwa pułki składa.

Powiedz, który dom wyrówna
W kraju naszym hufcom?
Toć zaleta herbu główna,
Respekt więc kozówców!

XII.

CHORAŻY DO NARZECZONEJ.

(Na nutę: Hej zobaczysz dzieweczko.)

Oj dawnoć to temu
Kiejś mnie widziała;
Może już innemu
Serceś swe dała?
Boże, nie dajże tego,
Broń od smutku biednego
Stacha wojaczka,
Polaczka.

Przypomnijże sobie
Coś mi mówiła;
Gdy o rannéj dobie
Wiara przez wieś szła;
Wspomnij moja Kasiu ty
Jakeś w oczkach miała łzy
Na to rozstanie,
Kochanie.

Gdy szli kosynierzy
W długim szeregu,
Stałaś tam przy wieży,
Rzekłaś: „mój Stachu
„Idźcie z Bogiem — bądź mi zdrów!“
I te kilka dobrych słów
W sercu, o! stałem
Chowałem.

Widziałś oczkami,
Żem na przodzie stał;
I żem nad kosami
Chorągiew trzymał.
Dotrzymałem aniele
Com poprzysiągł w kościele,
Że bronić będę
Chorągwi.

Bo kiej w bitwie owéj
Pod Miłosławiem
Na ogień działowy
Piersi wystawiem;

Tedym placu dotrzymał,
I chorągwi brać nte dał
Z kosynierami
Zuchami.

A że potém człeka
W lochy wsadzili,
Nie jestem kaleka,
Choć Żydy bili.
Kiedy nas połapano,
Jak złodziejów spędzano
Do kazamaty.
Kamraty.

Chociaż nam dragany
Tu dokuczają,
I wszystkie łaćmany
Już się na mnie drą;
Wszystko chętnie znosimy,
Wiemy za co cierpimy,
Za kraj kochany
Znękany.

Choć nam jagły z łojem
Nie koniecznie w smak,
O kluski nie stojem;
Już to w kozie tak.
O kielbasy człek nie dba,
Je i pije co Bóg da,
Co zwożą wozy
Do kozy.

Nikt tu nie utyje,
Mniejsza o to nam;
Wodę kiedy piję,
Tém ja zwawszy sam.
Wszystkoć to się mój Boże
Jeszcze nam przydać może,
Na tym tu świecie
Me życie.

Nie myśl, że urody
Tu mi ubyło;
Przeciem jeszcze młody
Niby koźlątko.
Brody nie golił,
Tylkom ładnie zapuścił,
Jak na hetmana
Da dana.

Bo bitne narody
Twarzy nie golą;
Więc tu noszą brody
Wszyscy co siedzą.
I naczelnik co zjechał,
Miroslawski brodę miał,
Wszyscy panowie
Wodzowie.

Żem zmarnował sobie
Wszystciuchne szmaty,
Szczerze powiem tobie:
Nie dbam o straty.

Już tam u naszego pana
Nowa dla mnie sukmana,
I koszuleczka,
Czapeczka.

Że mnie w drodze bili
Kaszuba i Żyd,
Kiej mnie prowadzili,
Za to oddam kwit.
Zresztą nie dbam ja o nic,
Zdrów ci jestem gdyby rydz,
I wesół w kozie
Mój Boże.

A kiedy wyjdziemy
Moja Kasiu ty;
Z sobą pomówimy;
Wszak dotrzymasz mi?
I ze serca rękę dasz,
Miłym okiem przywitasz
Stacha wojaczka
Polaczka.

XIII.

WOLNOŚĆ MOWY.

Kiedy na barłogu leżąc pod murami,
Jakby połoźnice sześć niedziel czekamy;
I że złe przeminie każdy sobie tuszy,
Nie jeden nad swoim losem głowę suszy:

Tedy, jak to często, kozę otwierają,
Wyjść nam rozkazano; chleb rozdawać mają.
A komyśniak więźniom że nie bez popiołu:
Więc się wiara nie drze do koziego stołu,
Co jój kraszon bywa dowcipami jadu,
Klątwą lub wejrzeniem jakby złego gedu.
Stał na warcie Szlżak jak pęcherz nadęty:
Ten urzędnikowską hardością ujęty,
Dzikim krzyczy głosem, odgraża strzelaniem.
Tym, co nie wyskoczą za pierwszém wołaniem.
Odzywa się jeden: „wiem ja bez zawodu,
Z tyłu chyba Szlżak wystrzeli nie z przodu;“
Niewinny poczytan za owego śmiałka;
Już nie zmyje hańby ni grosz ni gorzałka.
Wytoczono sprawę wnet na nieboraka;
Sąd wojenny sądził; kara była taka:
Wyprowadzonego oddano pod baty,
I do Grolmańskiej sławnej kazamaty.
Tam noc posiedziawszy, gdy dzień nadszedł drugi,
Z rąk kilku siepaczy odebrał zasługi.
Tylko dwie dziesiątki za tak straszne winy
Dano niewinnemu prętami z leszczyny.
Podoficer szydził, dwóch żołdatów biło,
Oficer rachował kije że aż miło,
I ubiczowawszy człeka niewinnego,
Rzekł z uśmiechem siepacz: „masz króla polskiego!“
A zaś nasz biedaczek dla zbitego grzbietu
Na rekolekcyę wzięt do lazaretu.
Mój Charzesiu *), o to nie pytają warty,
W kozie chłoszczą za swe i za cudze zarty.

*) Nauczyciel Charzewski z pod Pleszewa. Szczególną zemstę przeciwnicy mieli na stan nauczycielski,

A choć szczytny nosisz urząd uczyciela
Nie trap się leszczyną; los ten spotkał wielu.
Chrześcianom pierwszym też lepiej nie było,
Kiedy się na świecie pogaństwo srożyło.
Cierpieli i cierpią kapłani kościoła;
Czemuż nie ma cierpieć chrześcijańska szkoła?

XIV.

KOZIEŁ W KOZIE

Patrz żołdatów minę!
Wracają z połowu;
Jakiegoś chudzinę
Prowadzą do rowu.

Wielkimi oczami
Spogląda jak dziecię,
„Tyś tu z kozówcami
„Jak na innym świecie.“

duchowny, i na landwerę. Te 3 kategorie największe-
mu ulegały prześladowaniu. Dziwna rzecz, że ludzie
w tak rozmaitych seminariach t. j. duchowném, nauczy-
cielskiém i wojskowém przez 3 lata pobierawszy naukę
po ukończonych kursach do jednych doszli zasad. Aleć
zdównie dziwna — bo rozum ludzki pochodzenia swego
i piętna ogólnego wyrzec się nie może, mimo chwilowych
zaćmień. Zawsze prawdę uznać mu przychodzi. Pozna-
wszy prawdę, postępuje się do działania, a pochoptniej
człowiek oświecony działa, niż ciemny, szczególnie
gdy droga prawna nie jest zakazana, jak to było u nas
w miesiącu Marcu.

„Ny rozumy“ rzecze,
Ah — to co innego
Za cóż Niemca przecie
Wsadzili biednego?

Przed miesiący dwoma
Przybył szukać chleba
Boć metrowi doma
Nie sprzyjały nieba.

Mając grosza mało
Trybem apostolskim
Tam gdzie mu się zdało
Szedł za chlebem polskim.

Dziwna losu sprawka

Wnet go z toru zbiła;

Niemiecka ruchawka

Drogę zaskoczyła.

Z karczmy nade drogą

Gdzie spoczywał nieco,

Wyszedł ledwie nogą;

Jużci wojska leca.

Biorą go jak swego

Do głównej kwatery;

W karczmie czapka jego,

I jego papiery.

„A ja Niemiec,” prawi,
„Czegóż wy żądacie?”
To, ciebie nie zbawi,
Temci gorzej bracie!

Jest takich nie mało!
A dla nich powrożył.
Nic mu nie nadało,
Poszedł wprost do kozy.

Jakby w karceresie
Akademik stary
Siedzi i gryzie się,
Nie zna przyczyn kary.

A gdy dnia jednego
Więźniów brakowali:
Metra niemieckiego
Do braków porwali.

Nuż im za czupryny!
Ten i ów się wzbrania;
Wystrzygli łysiny,
Bo kuracya tania.

I wyleczy głowy
Z wszego zapalenia,
Wróci rozum zdrowy
Strzeże do zbawienia.

Gdy Polakom czoła
Sromotnie zgolili
Starszyzna do koła
Z postrzyżyn szydzili.

I Niemca mentora

Strzygli z Polakami;
Potem wszystkich forą
Wielkimi wrotami.

Niemiec bez kwatery

W wielkim ambarasie;
„Wzięli mi papiery,
„Przytem pusto w kasie.

„Choć mnie paśli wczora;

„Dziś nie dadzą chleba;

„Iść do audytora

„Po papiery trzeba.“

Lecz go w złą godzinę

Zastał przy obiedzie;

Pokazał łysinę

Tuż na samym przedzie.

Grzecznie mu się kłania,

Niewinnym się głosi

I względem wydania

Papierów go prosi.

„Co ? to być nie może
„Rzecz godna śledzenia!
„Starań mych przyłożę,
„Pojdziesz do więzienia!“

I wezwawszy strażę
Niemca strzyżonego
Powtórnie wziąć kaze
Do aresztu swego.

Siedział tam tygodnie
Niewinny chudzina;
Nim mu nowomodnie
Odrośla czupryna.

W pismach publicznych już była wzmianka o tem
zdarzeniu tragikomiczném.

XV.

MOSIEK.

(na notę: gdyby orłem być).

Gdyby Mośkiem być!
Siwą szkapę mieć!
I na grzbiecie tej szkapiny
Bujać po ulicach Keyni
Z rabusiami żyć.

Gdyby służbę znać!
I w obozie spać!
I podjechać pod stodoły,
I zabierać konie, woły
I do domu gnać!

Mosiek wielki zuch,
Narodowy duch!
Wziąwszy kawałek od piki
Poszedł między ochotniki
Lecz mu opadł brzuch.

Pułkowniku mój,
Posłuchaj i stój;
Daj mi urlop do powiatu,
Innego pragnę klimatu,
Nie służy mi bój.

Mój ty Mošku cny,
Nie odmówię ci;
Jedźże prędko w imię Boga
Tu kobyła a tam droga,
Nie szczędź ostrogi.

Mosiek z tego rad
Na kobyłę wsiadł;
Wziąwszy urlop swój pod pachy
Mija warty, mija strachy,
Na zwirowkę wpadł.

Ha, tam Kcynia ha!
Tam mnie powiat zna.
Już tam znają moje czyny,
Tam mi zakwitną wawrzyny,
Tam moja sława!

Do Kcyni zjechał,
Kapitulował.
O paszport od oficera
Pytała go się landwera;
Ledwo nie omdlał.

Byłem w obozie
Nie zapieram się.
Nic to wszystko nam nie wadzi
Ojciec Ś. cię jednak wsadzi,
Posiedzisz w kozie.

Mosiek osłupiał
I na łykach drzał:
Chociaż się sztabowi kłania,
Zawieźli go do Poznania,
Szkapy nie ujrzał.

I zjechali tu,
Mosiek nie ma tchu,
Wsadzili go na wawrzyny
Tam do pierwszej raweliny
Na słomie i mchu.

XVI.

PRZECHADZKA.

Po dziennym upale
Gdy nas wypuścili;
Użyjmy na wale
Razem wolnej chwili.

Z całym kwiatów strojem
Dawno przyszła wiosna;
Nad niwą i zdrojem
Płaszcz pieśń radosna.

Ale oko nasze
Nie ujrzało maju *)
Miłe pienia ptasze
Nie dochodzą z gaju.

Głucha tu pustynia:
Niebo i obłoki
W koło niby skrzynia
Mur i wał wysoki.

Chociaż utęsknieni
Patrzymy w niebiosy:
Tu w naszej przestrzeni
Gina świata głosy.

*) Zieloność.

Czyli ziomek z dala
Czyli matka woła:
Głos uniesie fala
Cisza jest do koła.

Czasem słyszysz rzewne
Czy jęki, czy tony,
Niby modły śpiewne, —
To kościołów dzwony!

I skowronek miły
Nad wałem zaświeci,
Jak skarga z mogiły,
Co do Boga leci.

Piękne wiosny dziatki,
Białe i rumiane
Na te wału kwiatki
Rzadko rozsypane

Po słonecznym skwarze
Z listkami zwiędłymi
Nachyliły twarze
Ku spragnionej ziemi.

Motyl uniesiony
Wiatrem, gdy tu wpada
Mija wał zielony,
Na kwiatkach nie siada.

Nic nam tu nie miło
Wszystko smuci, — boli
Wszystko się skaziło
Ach! piętnem niewoli.

XVII.

IMIENINY W KOZIE.

Budzisz się bracie i otwierasz oczy;
Warta pod bronią przed oknami kroczy;
Poręcz żelazna, kule, działa, mury,
Otóż widoki z okien twój natury.
Wprost sterczy wieża; jakoby ramiony
Długimi gmachy sięga na dwie strony.
Wielki dziedziniec, zwarty w bokach pięciu.
Spoczywa niby w koszarach objęciu.
Zegar na wieży już piątą ogłasza;
Czy wnet nas pozwa przed sąd Kaifasza?
Jeszcze za wcześnie! wprzód przez trzy tygodnie
Macie roztrząsać wszystkie wasze zbrodnie,
I w sobie wzbudzić żal szczery serdeczny;
Przeto wam widok natury zbyteczny!

Trzeci już tydzień tobie bracie mija,
Jedna po drugiej godzina wybija —
Tęskne ślesz oko po dachach, po murze,
Wszystko ci mówi: żeś tu w klauzurze.
Za mostem zostaw, za nieszczęsną bramą
Dom swój i dziatki i małżonkę samą.

Pola zielone i cieniste bory,
I co w nich żyją, wolne Boże twory.
Odwróć od kraju zakrwawione serce,
Gdzie się łupieżcy srożą i morderce;
Czekaj na dumne siepaczów skinienie, —
To syna Polski dzisiaj przeznaczenie.
Lecz po co tykać tak bolesnej rany?
Zwróć raczej oczy na pokój kochany,
Który ci bracie w same imieniny
Staje się miejscem wygodnej gościny.
Wszystko dziś dziwném, a więc w takim stanie
Pomyśl, żeś przyszedł tu na *latowanie*.

O jakże pięknie w naszym gabinecie!
Dla ciebie nie masz lepszego na świecie.
Wszystkie tu znajdziesz zebrane wygody
Wszystkie piękności sztuki i przyrody.

Otóż z za murów słoneczko wybiega:
W framudze jeden chrapi ci kolega,
Drugi się pluska, twarz i ręce myje
A Karól *) pięścią w drzwi zamknięte bije.
Czy nie troskliwość o rychlejsze wstanie?
Wszak wiesz jak szkodzi długie ranne spanie.
Różne więc z rana słyszeć możesz tony,
Pomijam w prawdzie wież dalekich dzwony,
Ale przytaczam szelest tych strumieni.
Od których wazon za piecem się pieni
A chociaż lotem silniejszym kaskada

*) Posługacz.

Czasem za brzegi wazonu upada *)
Nic to nie wadzi — taki deszcz majowy
Nie tylko krótki, ale nawet zdrowy.
Czasem téż jakiś huk się nam odzywa;
Aleć to w twierdzy nie inaczej bywa.
Obudzon temi rozlicznemi tony
Zaczynasz pierwszą z braćmi antyfony:
„Dzień dobry bracia, jeszcześmy to w kozie?“
Dalej chędożyć, czyścić jak w obozie. —
„Z naszego grona, kto dziś warzy kawę?“
— Ja czasu nie mam — spieszę na wyprawę;
Huzary czarne już mnie niepokoją;
Pluskwam perfekta téż mi figle stroją. —
„Mnie kawę warzyć? rzecze sąsiad drugi,
„Nigdy nie pełnił kuchennęj usługi!
„Walczyłem za kraj, w Miłostawiu, w Kcyni,
„Kapitulacya dziś mnie wolnym czyni.“ —
Trzeci zaś sąsiad wcale nie nie gada,
Chrapaniem na twe słowa odpowiada,
Sam bracie wyskocz gdyby kozak z maku
Umyj maszynkę dla lepszego smaku,
Wsyp łyżką kawę, wodę lój ze dzbana;
A gdy w garneczku pod ręką śmietana:
Więc ci ni rumu ni araku trzeba;
Polski rabuśnik aniś niewart chleba!

*) Więźniowie pod numerami w koszarach będący żyli po kawalersku. Warzyć kawę, płucać szklanki, maszyny, talerze, chędożyć obuwie i t. d. do codziennych zatrudnień należało. Za piecem zwykle było naczynie drewniane do brudnej wody.

Kawa gotowa, szklanki zastawione
 Guzik i rękaw także sporządzone, *)
 Teraz do dzieła: kawę wypijemy;
 Popu naszemu fussy zostawimy;
 Bo dziś on poszedł ze mszą do otchłani **)
 Gdzie rabuśniki czekają wybrani.
 Jutro z kolei my pójdziemy w gości,
 Bo dla nas jutro msza na wyskości.
 Pod Numer 75ty ruszym do kościoła,
 Skoro pan klecha Gostyński zawoła! ***)

Już się nam kawa buzuje na stole,
 Z nożem i łyżką każdy ruszy w pole,
 Rąbać i siekać bułki, cukier, masło,
 Na pożądane dwóch dowódców hasło.
 Siwa już burka ****) naciera i spija;
 Oficer kadrów *****) fajkę swą wywija.
 Tedy i wiara widząc dymu kłęby;
 Wroga obškoczy i zaostrza zęby.
 Nie trwała długo ta zacięta bojka;
 Jedna po drugiej z placu znika stojka.

Bierzém w niewolę, bijem i poprawiem
 Jako pod Wrześnią i pod Miłosławiem.

*) W potrzebie byliśmy krawcami i t. p.
 **) t. j. w rowie ks. Koszutski po kolei miewał
 mszą ś. w rowie i pod Nr. 75 w koszarach.
 ***) Sierżant dozorujący, który miał klucze od naszych
 stancyi.

****) Obywatel Cz. z P.
 *****) Obywatel M. z W.

Końca więc koniec, nasi zwyciężyli,
Co było zjedli, dobrze się napili,
I na wiwaty z fajek wypalili.

Po takim trudzie zawieszenie broni;
Każdy usiadłszy za conceptem goni.
Jeden — list pisze; drugi wiersze kleci;
A cygarniczkę płatkami czyści trzeci. (*)
Czwarty na łożu oczami do góry
Trawi spokojnie śniadanie klauzury,
Każdy jak może pracę się zatrudnia
Od ranniej doby prawie do południa.
A komu smutno albo w głowie świta,
Ten w kącie дума lub skacze — i kwita.
Południe blisko — zaciągają warty.
Grzmia bębny, trąby, jak za Bonaparty,
Błyszcza bagnety, i migają szlufy,
Toczą się w odchłan na dwóch wozach kufy,
W których się dymi dla rabusiów strawa;
Wszędzie latanka, wszędzie zgietk i wrzawa.

I dla nas tedy pożądana pora;
Stół oficerski za złotych półtora,
Albo też wpuszczą do koiżej kwatery
Z Polskim obiadem koszyk i manieri,
Czasem się datkiem serce warty skruszy
Że nam przynosi posiłek dla duszy.

*) Obywatel N. emigrant.

Ciało nam krzepią jarzyny kotlety,
Ducha zaś listy świstki i gazety.
Aleć we wszystkim działać nam roztropnie,
Ogłędnie zawsze i nie zbyt pochopnie!
Wiedzą to dobrze ci co w kozach byli,
Że zdrada często rachuby omyli.

Kozowcom jeden warunek koniecznym,
Być dla współbraci gościnnym i grzecznym.
Ztąd oczywista, że w czasy krytyczne
Wszystkie obiady muszą być publiczne.
Brat brata szczerze jeść ze sobą prosi.
Sam na sąsiada manierce kosi:
Co ci do gustu, bierz — niepytaj bracie!
To w zębach trzymam, a wy rezstę macie.
Co pozostanie, wszystko to zbierzemy
I do otchłani przez popa poszlemy.

Potem do gazet — Spuszczajcie zasłonę!
Bo warta ślepi jak jastrząb w tę stronę.
Jeden na łożku, a za stołem drugi,
Trzeci się kryje do ciemnej framugi.

— Ha! posłuchajcie! nowiny ze świata!
„Cicho mazgaju!“ — Czytajże do kata;
— „Nie! potem powie“ — „słuchać nie mam czasu.“
Kolega cicho! — Nie rób nam hałasu!
Milczenie tedy wspólne nastąpiło.
I przeczytali co w gazetach było.

Trzecia lub czwarta zbliża się godzina,
Czy nie jest słuszną dla więźniów przyczyna
Wziąć się do kawy — dalejże co ducha,
Jeden niech pali, a drugi niech dmucha.
Po kawie szachy — po szachach przechadzka
Aby nie gnita więziona krew Lacka.
Tam między wałem i rawelinami
Pod czystym niebem i warty oczami
Schodzą się więźnie jak cienie z mogiły
I świeżem tchnieniem krzepią ciała siły.
Tam się wzajemną pocieszają słowem,
Tęskniąc do braci za murem i rowem.
Każdy na chwilę rzuca myśl kłopotu
Póki nie zagrzmie rozkaz do powrotu.

Wieczorna chwila, gdy słońce zapada,
Jak kir żałobny na sercach osiada:
Wtedy śpiew z każdej duszy się wydiera
Kraina dziwnych marzeń się otwiera.
Pieśnią się wzbija serce na niebiosach
Zkąd mu pociecha płynie jako rosa:
Piosnką powraca do ziemskiej krainy
Do ziemi polskiej, do miłej rodziny.
W końcu sen błogi wionie do więzienia,
I kończy dzieńne nudy i marzenia.

Czy nie powabny obraz naszej kozy?
Choć mniej ma ruchu niż polskie obozy.
Wyhasałeś się bracie ze aż miło;
Już ci namacać różki można było.

Więc dzisiaj za to w same imieniny
Siedź sobie obok kolegów drużyny.
I rozpamiętywaj wszystkie grzechy twoje,
Póki ci broda, rozstrzelona w dwoje,
Tu nie urośnie aby na pół cala:
Póty niechaj ci służy nasza sala.
Jednakże dzisiaj w tym przypadku sławnym,
Kiedy koledzy obyczajem dawnym
Solenizanta serdecznie witają,
I różne jemu wiązarki składają:
Ja więc téż oto w poranną godzinę,
Przed stopy twoje kładę swą daninę:
Niniejszą oto zapisaną kartę,
W której na końcu życzenia zawarte:
Ażebyś zdrowo przetrwał czas złowrogi,
Potém wyszedłszy z kozy — koźle rogi
Przybrał do swego herbu dla pamiątki,
I rychło ujrzał Księżstwa tego szczątki *)
Odrastające bez krwi i bez blizny,
W pierwotną całość kochanej ojczyzny.
Wtedy w zaciszu własnej swój dziedziny
Sute kolegom wypraw imieniny. **)

*) Które linia demarkacyjna jen. Pfuela pozostawiła.

**) Solenizant był to obywatel F. B. z M.

XVIII.

W Y S Ł U C H Y.

Przecież dziś szczęśna wybiła godzina
Cztery minęły tygodnie;

Dowiem się, jaka więzienia przyczyna
Jakie to moje są zbrodnie.

Rzekł sobie więzień z uczuciem otuchy,
Szaty poprawia jak może;
Potém, gotowy spieszyć na wysłuchy,
Z wartą poszedł w imię Boże.

Drudzy żegnając, życzą powodzenia
Bratu w tak ciężkim terminie,
Nie jeden wzdycha: ach! kiedyż cierpienia
Pan Bóg i dla nas przeminie?

Już wyszedł z bramy, więzień zapozwany
Ciężka skrzypnęła zapora,
Jak go tam przyjmą trybunału pany?
Jakaż tam twarz audytora?

Warta go wiedzie i warcie odstawia:
On wszedł do izby sądowej,
Stanął przed stołem i wąsik poprawia
I oczekuje rozmowy.

Sędzia przewraca różne foliały
Pyta: „za coś tu oddany?“ —
— Siedzę tu Panie już to miesiąc cały,
Jeszcze nie byłem słuchany.

Czy ja wiem za co? *Panowie* pytacie
Za coście mnie uwięzili?
Kiedy nie wiecie, czemu mnie trzymacie,
Czemuście mnie nie puścili?

„Być *musi* powód do aresztowania.“

Toć go w tych aktach mieć muszą.

„Nic nie odkryłem pomimo szukania.“

Za co nas tedy tu duszą?

„Darmo! ja zwykły tu protokół zrobię,

„Kto, co, zkad, kiedy i jaki. —

„Co wiesz, to wszystko sam powiedz o sobie,

„Podpisz lub krzyżem zrób znaki.“

„Jak twe nazwisko?“

Młotek z Kozielnicy.

„Drugie?“ — Drugiego nie mamy.

My, proszę Pana, wierni katolicy

Żydowskiej mody nie znamy.

„No — *imie*, mówię.“ — A to co innego,

Jan. — „Stan?“ — nie bardzo zamożny,

Podatku dużo z kawałka małego

Niech wierzy sędzia wielmożny.

„Nie to się pytam, ale czyli niski“

„Czyli wysoki stan bywał?“

Tak wraźny, jak wej nasz krawiec pobliski

Stan u sukmany zeszywał.

„No, czy ten niema rozumu ćwierć funta?

„On tu o krawcu mi plecie,

„Pytam się czyli sam posiadasz grunta,

„Czy co innego na świecie?“

Sam nie posiadam, bo nas jest 3 bratów,
A oprócz gruntu są woły,
Konie i świnie, ździebłko nowych szmatów,
Chałupsko, stajnie, stodoły.

„Więc ty gospodarz?” — Tak jest, proszę pana.
„Jak *stary*?” — Toć nie mam brody.
Przecież choć Kaśka, ta wej od amtmana,
Nie raz mi mówi, zem młody.

„Ale ty głupi, kiedyś się *narodził*?
„Śmiesz się? — Sąd pyta ciebie!
„Czyliś ty *dawno* do szkoły chodził,
„I czyli piszesz w *potrzebie*?” *)

Kiedym się rodził, jest to rzecz mała
Wiedzieć bez głów łamaniny;
Bo w sam Jan święty, matka powiadała,
Moje niby urodziny.

O szkole sobie człek nie przypomina,
Jednak jak mogli uczyli
Na książce Arcybiskupa Dunina,
Tylko mi zawsze się myli.

A gdym w *potrzebie*, mój wielmożny sędzi,
Toć pisać nie mam do kogo.
Tylko człek prosi i gęby nieszczędzi,
Aż mnie sąsiedzi wspomoga.

*) Im *Rothfalle* — od biedy.

„Cicho ty głupi! powiedz gdzie cię wzięli?“

Tam wej, gdzie przed dwoma laty

Moja Babusia perki swoje mieli.

„Nie gadaj głupi — bo baty!“

Święta to prawda — właśnieśmy orali,

A tu przypadli jak chmara,

Dondrali sobie, bili i targali....

„Cicho już bądź! — Jaka *wiara*?“ —

Nie byłać nasza — niby Kozielnicka....

„Głupi ty! wiara *twoja* jaka?“

To się wie polska! — „Czy to katolicka?“

Niech no nie! — Już cię taka!

„Stałeś przy wojsku?“ sędzia pyta dalej.

Oj! nieraz; kiej to parada

Bywa w Poznaniu — gdy się mustrowali....

„Zawsze on głupio mi gada!“

„Miałeś ty raz już indagacją?“

Tak jest, raz to mnie wsadzili,

Kiedy wej Sobka z jego famulią

W karczmie parobcy pobili.

„Lecz czy to była sprawa polityczna?“

Oj była wielmożny panie.

Pili *dwie* kwarty, bo pora krytyczna,

A on napisał trzy za nie.

„Jaki ty głupi! A czy w Polsce byłeś?”

Tak jest, tam wieprze są tanie.

„Ale za rewolucyi czy biłeś?”

Wtedy *rok* miałem mój panie. —

Spisali wszystkie punkta co do joty,

Więźnia znów odprowadzili;

Który z nadzieją i pełen ochoty

Puszczenia wygląda chwili.

Winszują wszyscy i uciecha wszędzie,

Że się zobaczy z rodziną;

Na wolność świętą złąd się wydobędzie,

Że wnet dni smutku przemina.

Już sobie biedak manatki szykuje,

Jak gdyby jutro iść w drogę;

Wiąże tłumoczek, chleb swój rozdaruje,

Rzuca kłopoty i trwogę.

A tu i jeden dzień mija i drugi.

Choć dusza srodze tęskniąca,

Biedak na cegle podziemnej framugi

Pół jeszcze siedział miesiąca.

Że tu sędzia z niemiecka gada i do *nieporozumienia*
powód daje, to nie nowina u nas. Zdarzały się podobne sceny r. 1846. w Berlinie.

XIX.

M O C W I A R Y.

Biją dzwony na dzwonnicy,
W mieście całym trwoga!
Tentent, wrzawa na ulicy:
„Do broni załoga!“

„Idzie wojsko od Mogilna,
„Idzie od Kruchowa.
„Dziś zaczepka nieomylna,
„Żono bywaj zdrowa!“

Bogu, męża kosyniera
Małżonka poleca.
Już się szczupły hufiec zbiera,
Zapał w sobie wznieca.

Naprzód pół szwadronu koni
Co nam pozostało;
Dalej młódź od palnej broni,
I téj było mało.

Na odwodzie rozstawieni
Kosyniery w mieście,
W ruchach boju niećwiczeni,
Liczba ich, ze dwieście.

Wyszli, trakty obsadzili
I przedmieścia chaty.
A krzyk z wieży w téjże chwili:
„Od Gniezna armaty!

„I piechota ku nam spieszy,
„Dragony, huzary.“ —
Boże! naszych kto pocieszy?
Dodaj męztwa, wiary!

Miasto w koło otoczone
Bronić się stanowi.
Już rusznice wymierzone,
„Bracia! bądźcie zdrowi!“

Słońce wysoko się wzbilo,
Rozsiewa upały,
Tedy wojsko uderzyło,
Pierwsze padły strzały.

Walcząc z wolna ustępuje
Garstka niećwiczona,
Od krwi, której nie żałuje,
Ziemia już czerwona.

Z tyłu ot! huki zagrzmiały,
Jeden, drugi — pada.
Ha! to *wy!* to *wasze* strzały!
Ha! to *wasza* zdrada!

Z okien bracia obłudnicy
Biją na obrońców.
Z domów razą ich w ulicy
I od miasta końców.

Nasi z rynku się cofają
Wśród zdrady zawodu.
Najeźdźnicy zabiegają
Z boku i od przodu.

Tedy rozejm ogłoszono;
Wszystkie wojska siły
Powracając swoją stroną,
Od nas odstały.

A gdy nasi z dala, z bliska
Poległych zbierają;
Z domów i z pobojowiska
Rannych sprowadzają:

Tedy przeciwko mordercom
Nasza wiara cała,
Ulgę czyniąc swoim sercom
Już zemstą zawrzała.

Lud nie zwleka zemsty, kary:
W zdrajców domy wpada;
Już położył trzy ofiary,
Biada zdrajcom — biada!

Czwarty, piąty w rękę ludu,
Szóstego prowadzą.
Chyba że tu mocą cudu
Wszystkich nie wyglądzą.

Za krew zemsta w każdej duszy,
Kosa w każdej dłoni;
A któż ludu serca skruszy,
Do miłości skłoni?

Darmo wzywają do zgody,
Proszą oficery:
Kiedy wpada strzelec młody
Między kosyniery.

„Bracia, posłuchajcie!“ woła,
„Stójcie bracia moi!“
Otoczyli go do koła,
Każdy słucha, stoi.

„Czy wierzycie jeszcze w Boga,
„I w Chrystusa Pana?“
Wierzym, a wiara nami droga,
W sercach niezachwiana!

„Tedy wiecie, jakie święte!
„Chrystus wyrzekł słowa,
„Gdy już ręce miał rozpięte,
„Gdy mu zwisała głowa.“

„Ojcze! przebacz krzyżującym!
„Co czynią, nie wiedzą.
„Niech téż o nas — że błądzącym
„Darujem — powiedzą.

„Boże ciebie tu błagamy
„Z wygnania krainy.
„Jako zdrajcom odpuszczamy,
„Nam téż odpuść winy.“ —
I młodzian patrząc w niebiosy
Modlił się do Pana —
Wszyscy swe spuścili kosy
Padli na kolana.

Choć pod okiem trupy krwawe
Braci swoich mają;
Jednak oczy wznoszą łzawe,
Winnym przebaczą.

Cisza uroczą do koła;
Kosa tylko szczeka;
Gdy proroka głosem woła
Młodzian i sam kłęka:

„Ludzka zemsta, to pokusa!
„My im przebaczymy.
„Przysięgacie na Chrystusa?“
— Boże przysięgamy! —

Tak przed wiarą i pokojem
Zemsta ustąpiła;
Tam gdzie pierwsza zdradą, bojem,
Krew polska płynęła.

Zdarzenie to zaszło w Trzemesznie na dniu 10tym Kwietnia. Przeciwnicy nasi usilnie odpierają zarzut zdrady i zabójstwa. Aleć dostateczne dowody prócz świadków były strzelnice w ścianach i oknach sklepowych takich domów żydowskich i niemieckich, do których wojska ani nie były dotarły. Obdukcya kilkunastu trupów nie mogła wiele wykazać, bo i świadków nie słuchano wtedy. Młodzian, który wstrzymał wyrznięcie zdrajców, był obywatel Brzozowski. Otóż moc wiary naszej! otóż szlachetna wspańiałomyślność ludu naszego, przeciwko któremu w roku 1848. krucyatę podniosła biurokracya!

XX.

MŁODZIANKI POLSKIE.

Lat dwa tysiące nie widziały ziemie
Podobnej rzezi jako w Betlejemie:
Gdzie srogość króla i duma przekłeta
Pod miecz zbójceki dała niemowlęta.

Polska nieszczęsna, wpadłszy w wrogów ręce,
Na wzór Chrystusów udręczona w męce,
I zawsze w synach cierpieć z Nim gotowa,
Widzi rzeź dzieł swych za Suwarowa.

Aleć nietylko dzikie wschodu hordy
W ulicach Pragi wypełniają mordy:
I od zachodu dziś przybyły katy,
Co tak się chlubią z nauk i oświaty.

Walczy Polaków garstka napadnięta
W Książu od wielkiej wojsk ćwiczonych siły.
Świszczą kartacze, bitwa wre zacięta,
Już się w około domy zapaliły.

Śmiertelne oczy wodza *) już się zwarły,
Pełno już trupa, — wzięta barrykada.
Tedy przeważne zastępy się wdarły,
Piechota pruska na ulice wpada.

Co żyje — srogiej zemście poświęcone.
Ni wiek, ni żadna płeć już nie zasłania:
Starce, kobiety, legną krwią zbroczone,
Wszędzie pożogi, jęki i konania.

Nad murem biedną uchodzi kobieta,
Za rękę swego chłopczynę gdzieś wodzi;
W tém horda idzie, krwi ludzkiej nie syta,
Strzałami w matkę nieszczęśliwą godzi.

Padła nieboga; dziecię rozpłakane
Woła na matkę, głos żalu podnosi.
Nadchodzą inni morderce przysłani,
Widzą pacholę, co o litość prosi.

*) F. Dąbrowskiego.

„Ha! polska krew to!” krzyczy żołdat dziki —
„Zgładzić przekłętą!” już swą broń wymierza;
Darmo się dziecka rozlegają krzyki:
Kula mordercza w chłopczyńę uderza.

Indzie dom cały w jasnym ogniu płonie;
Matka z dziecięciem za próg własny bieży.
W ciężkiej rozpaczycy załamuje dłonie,
Mąż zginął — własność zginęła w grabieży.

Ha! idą katy! błyszczą ich bagnety.
Jeden wzrok wściekły wlepiając jak żmija
W twarz bolejącą bezbronnęj kobiety,
Skoczycy i dziecko bagnetem przebijają.

I w górę wznosząc — serce mi truchleje —
Aniołka żywcem kręci na bagnecie;
Skwierk, jęki, drganie, — krew na broń się leje.
Czy okropniejszy widok jest na świecie?

Jeszcze niemowlę z bólu nie skołało,
Jeszcze rączkami chwyta na wsze strony;
Tedy gdzie zgłiszczycie najstraszniej gorzało,
Wrzucił je nagle żołnierz rozbestwiony.

A matka — Boże — Matko boleściwa!
Kto mękę matki tu opisać zdoła?
Jeden się wielki jęk z piersi wyrzywa,
Gdy widzi — słyszy — śmierć swego anioła.

Za Matkę Polskę nasi aniołkowie
Krew swą niewinną i za nas przelali —
Proście tam Boga polscy młodziankowie,
Niech się nieszczęsnych Polaków uzali.

O tych przypadkach wiele gadano pomiędzy jeńcami w więzieniu. Chcąc kiedykolwiek dokładnie spisać sceny Księżkiej rzezi, trzeba by się znieść z ówczesnymi jeńcami; lubo i tym niejedno wyszło z pamięci.

XXI.

PIEŚŃ BRACI.

Boże litości, Boże wiecznej chwały!
Boże narodów i wszego stworzenia,
Do Ciebie zawsze dzieci Twe wołały,
Przed tron Twój niosąc swoje uzalenia.

Dopusć i dzisiaj ludowi polskiemu
Upaść przed Tobą w szczeręj serca skrusze;
I ku obliczu Twemu ojeowskiemu
Z mocną ufnością wzniesć strapione dusze.

Cierpienia nasze i krew z ran tysiąca
Z płaczem składamy u stóp tronu Twego.
Krzywda o pomstę Twoją wołająca,
Jeszcze lud trzyma w więzach jarzma złego.

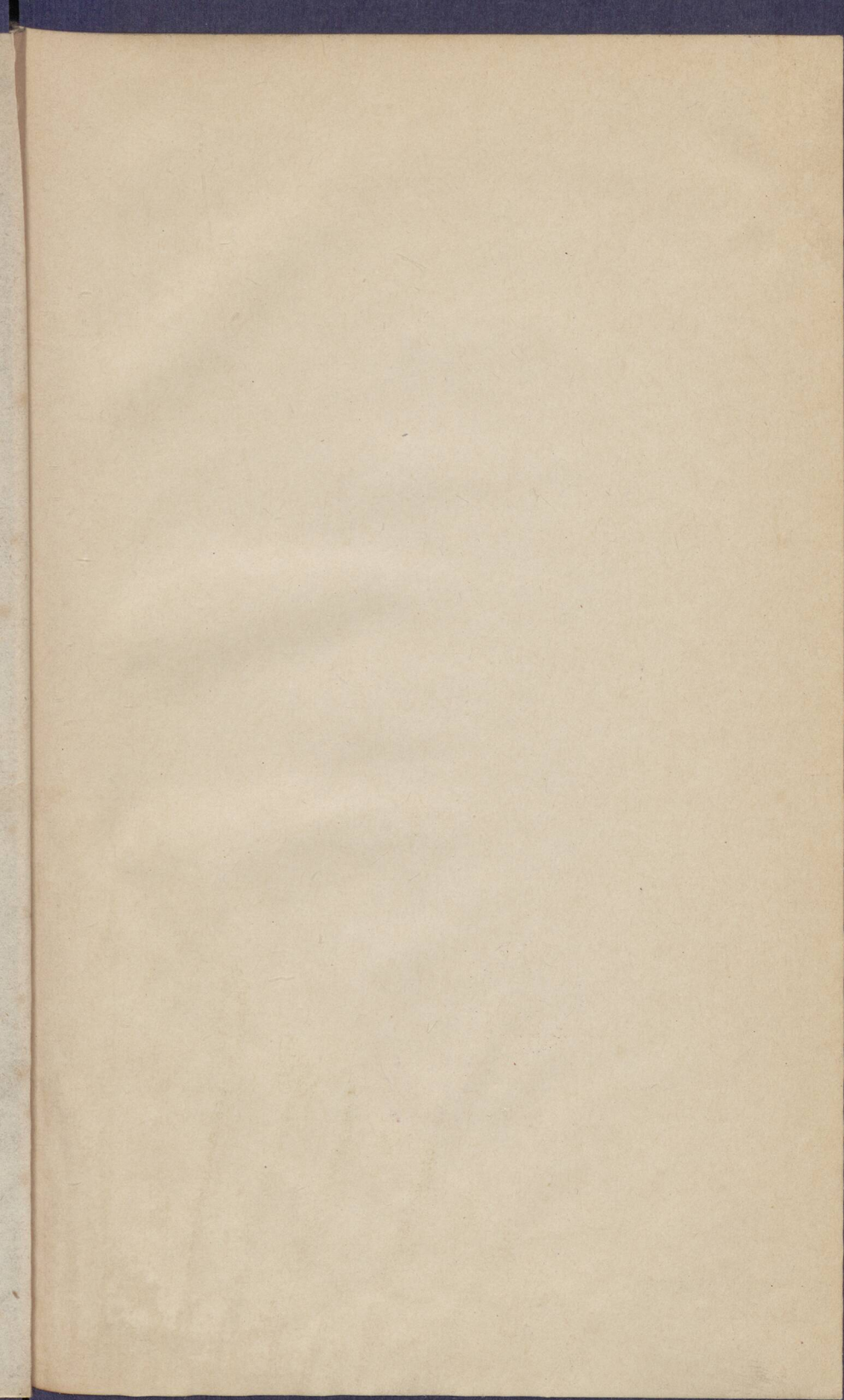
Wszakżeśmy Panie cierpliwie znosili
Kłamstwa, obelgi, srogie urągania;
Wszak łupem, chłostą, więzieniem dręczyli
Za sprawiedliwość — Tyś nam świadkiem Panie!

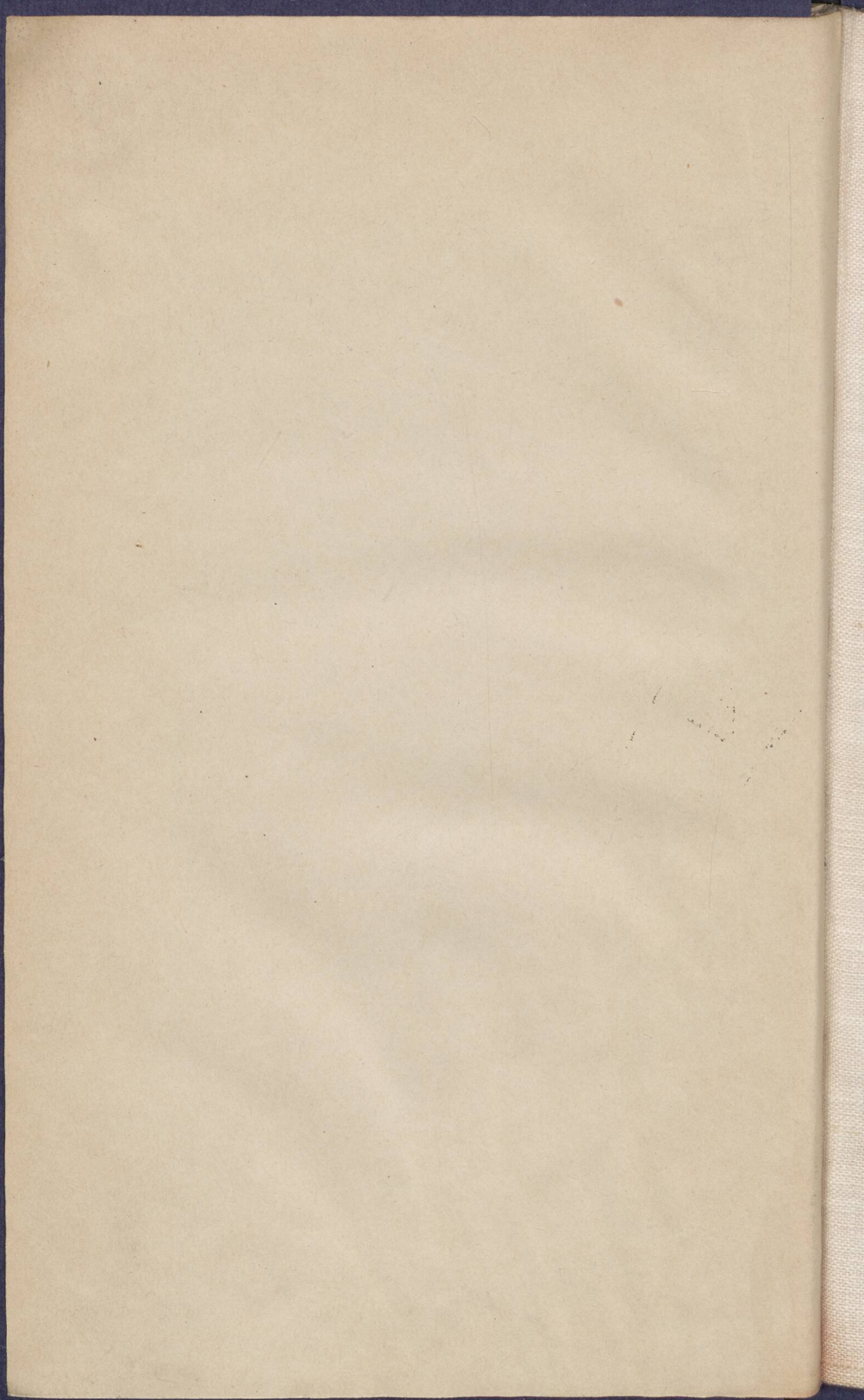
Toć my urazy zapomniawszy stare,
Przybyłcom bratnią rękę podawali:
Oni, haniebnie łudząc prostą wiarę
Szczerłość narodu naszego zdradzali.

Boże Ty sędzio krwi ludzkiej i winy!
Rozsądzisz sprawę po sprawiedliwości;
Daj, by nieszczęsne Polskich ojców syny
Godnymi odtąd stali się wolności.

Daj, by się wszystkie wierne tve narody
Braterskiem sercem odtąd miłowały!
Daj Boże pokój, świętą miłość zgody,
Przez śmierć Chrystusa, króla wiecznej chwały.







Qmc 71601

